

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIO- DNIOWIEC

ROK 6

WARSZAWA — 1933 — 20 LUTEGO

NUMER 6

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: M. TURSKI — Kościół jako kapitalista. MARJAN WAWRZENIECKI — Sprzeczności. I. MYŚLIICKI — Dziwna pretensja. S. A. — O tak zwanem „odbieraniu religji”. C. S. FRAZER — Bicie pięścią w stół. Z MYŚLI FR. NIETZSCHEGO. GORZKIE PIGUŁKI. KRONIKA. KRONIKA PACYFISTYCZNA. Z PRASY. GŁOSY CZYTELNIKÓW. ODCZYTNY W P. Z. M. W.

Kościół jako kapitalista

I

Coraz częściej, coraz energiczniej sięga kler rzymski po władzę nad Polską. Z artykułów publicystycznych takich księży Choromańskich, z listów pasterskich wydawanych przez poszczególnych dygnitarzy rzymskich i przez cały episkopat wynika z niedwuznaczną jasnością, że kler rzymski czuje się w chwili obecnej na siłach, aby sięgnąć już nie po współwładzę nad państwem, jak w swoim liście pasterskim pisał niedawno kardynał Hlond, ale po wyłączne nad niem panowanie. Że posiadał ogromne wpływy w państwie, tego dowodem różne uroczystości kościelne i odpusty „narodowe”, w których chcąc - niechcąc muszą brać udział najwyżsi przedstawiciele władz polskich. Opanowanie szkolnictwa polskiego przez dygnitarzy rzymskich to jeszcze jeden dowód, jak okupacja rzymska stopniowo przemienia się w aneksję.

To opanowywanie Polski przez rzymski kler dzieje się w naszych oczach, gdy na całym świecie, a nawet w tak arcy-katolickich krajach, jak Hiszpanja i Meksyk, dokonywa się oddzielenie kościoła od państwa, i gdy cały świat głowi się nad rozwiązaniem niezliczonych powikłanych zagadnień politycznych, społecznych, a przede wszystkim gospodarczych. Poraz pierwszy w dziejach świata dziesiątki milionów ludzi utraciły pracę, a porządek kapitalistyczny stał się przedmiotem krytyki już nie tylko reformatorów społecznych i rewolucjonistów, ale nawet wysokich dygnitarzy kościoła rzymskiego i katolickich działaczy społecz-

nych. Polityka międzynarodowa powikłana jest fatalnie sprawami wewnętrznymi-narodowymi, a przede wszystkim gospodarczymi. Kapitalizm „reorganizuje” i „racjonalizuje” przemysł i handel, doskonali maszyny, wyrzuca na ulicę miliony robotników. Zdawałoby się, że teraz właśnie powinien zabrać głos kościół, który od wieków głosi miłość, równość i braterstwo w bogu. Ale kościół milczy i wyczekuje, co będzie dalej. Miał zawsze czas i ma dzisiaj aż nadto czasu. Trzymał zawsze z możliwymi tego świata. W ciągu wieków był dyktatorem Europy: rozdawał i odbierał trony, wyklinał i błogosławił narody. Gdy w wyniku walki, jaka toczyła się między cesarstwem a papieństwem, kościół rzymski stracił władzę dyktatorską, stał się sprzymierzeńcem królów i bogaczy, jako że sam był instytucją monarchistyczną z samowładnym monarchą na czele, a zarazem jedną z największych organizacji kapitalistycznych świata.

Tem, czym był w czasach dawniejszych, pozostał do dzisiaj i dlatego jako wielki kapitalista stoi po stronie kapitalistów i to nie z własnej nieprzymuszonej woli, ale z istoty i natury swoich interesów. Od kilkunastu wieków występowali i występują przeciwko kapitalizmowi kościoła święci, sekciarze, heretycy, reformatorzy, uczeni humaniści, królowie, historycy, działacze społeczni, pisarze i poeci, ale opoka Piotrowa jest niewzruszona pod tym względem, a do Rzymu płyną bezustannie strugi złota, jak płynęły za czasów dawnych. Cały świat przechodzi systemat straszliwych kryzysów, ale kościół rzymski kryzysu nie zna. Głodny bezrobotny nie przestaje być świętopietrzaninem. Od ust sobie odejmie a kościołowi zapłaci. Zresztą zapłacić musi, bo tu idzie wszystko z rączki do rączki: ta instytucja nie zna kredytu. Prawowierny robotnik Wojciechowski opowiada w swoim „Życiorysie” o straszliwej nędzy, w jakiej umarła jego siostrzyczka: gdy matka jego poszła błagać księdza Matuszewskiego, aby dziecko pochował darmo, bo nie ma ani grosza, ten sługa boży odpowiedział jej wyraźnie: „Jak nie masz tyle, co od pogrzebu mozesz zapłacić, to sobie je pod łóżkiem pochowaj!” Aleksander Świętochowski w swojej „Historji chłopów polskich” cytuje fakt podobny: „Jeden ze współczesnych opowiada, że przejeżdżając przez miasteczko Pajęczno (w archidiecezji gnieźnieńskiej) widział trupy leżące na słomie i wydające straszny odór, gdyż ksiądz nie chciał grzebać niżej 200 zł. Inny kazał rewidować nieboszczyków, czy niema przy nich pieniędzy”. (Tom I str. 307). Zjawisko stare, jak świat; spotykamy się z niem stale i dzisiaj.

Żadna schizma i żadna herezja nigdy nie przerażała i nie oburzała kleru tak, jak prosta pogłoska o odebraniu lub choćby pomniejszeniu tak zwanych „dóbr duchownych”. Ledwo Polska odzyskała niepodległość i wyjarzmiła się z pod panowania zaborców, których sprzymierzeńcami wiernymi byli arcybiskupi i biskupi rzymscy, a wnet odezwał się głos mężów kościoła, domagający się od rządu polskiego z wrotu dóbr kościelnych. Konkordaty — to umowy polityczno-gospodarcze, w których

kontrahent „duchowny” nie opuści kontrahentowi świeckiemu ani grosza. Gdy papież układał się z Mussolinim o tak zwane państwo watykańskie, strona finansowa tej sprawy zajęła w układzie miejsce czołowe. Minister finansów papieskich, Nogara, wypowiedział się w grudniu 1931 do przedstawiciela dziennika włoskiego „Stampa” o finansowych operacjach Watykanu i o jego przedsiębiorstwach. Miał żywe słowa uznania dla dobrych świętopietrzan, do których zaliczył przede wszystkim protestanckie Stany Zjednoczone, nie szczędził przygany płatnikom opieszalym. Wiadomo przecie, że do kościoła nie chodzi się z pustemi rękoma. „Jura stolae” (prawo stół) to nie byle co. Kłerykalny Piekarski w swoich „Prawdach i herezjach” tak charakteryzuje „Jura stolae”. — „Prawo stół, opłaty, które proboszcz ma prawo pobierać w formie taksy za wykonanie niektórych funkcji, przy których używa stół, jako to przy udzielaniu chrztu, wywołu, zapowiedzi, ślubu i pogrzebu... Powszechne prawo kanoniczne nie zawiera szczegółowych postanowień co do jura stolae, rozstrzyga więc w tym względzie ustawodawstwo djecezjalne i zwyczajne partykularne”. To znaczy, że za niektóre „posługi” ksiądz może żądać, ile mu się podoba. Organizacja jest ściśle kapitalistyczna, cennik określa minimum, nie ograniczając dobroczynności i szczodropliwości interesantów. Znaczy to również, że pewna czynność duchowna nie może kosztować mniej, niż np. 10 złotych — ale jeśli ktoś chce zapłacić za nią 1000 złotych, to mu tego prawo kanoniczne nie broni. Prócz tego kościół zbiera datki podczas nabożeństwa (na tacę), domaga się składek na budowę kościołów, plebanij, ołtarzy itd. itd. Niezależnie od tego konkordatowe państwa płacą kościołowi dziesiątki milionów na kler, na utrzymanie kościołów itd.

Świadczenia finansowe społeczeństw europejskich na rzecz kościoła są olbrzymie. Co wzamian daje kościół? Nic. Odprawia nabożeństwa, które przecie musiałby odprawiać i bez zapłaty, wychowuje młodzież szkolną dla siebie i dla swoich władczych celów, urządza nabożeństwa państwowe, wychowuje masy ludowe w biernej rezygnacji, w pokorze i uległości dla płacącego rządu, choćby to był rząd zaborczy, a przygodnie wtrąca się do polityki, chociaż powtarza, że królestwo jego nie jest z tego świata. Niedawno temu wielki chorąży kłerykalizmu polskiego pisał w „Kurjerze Warszawskim” (24 lipca 32): „Jest to wielkie niezrozumienie tej prawdy, że kościół jest ostoją wszelkiej a przede wszystkim polskiej państwowości. Państwo nie może nic dać kościołowi, co by mu się nie należało z samego ustanowienia bożego — natomiast kościół może dać wszystkie dobrodziejstwa państwu, których skądinąd nigdy by nie znalazło”. Wielki teolog katolicki, uczony największego kalibru, Alfred Loisy, doszedł do wniosku, że Chrystus, który głosił bliski koniec świata, wogóle nie zamierzał zakładać kościoła, czyli że z naukowego punktu widzenia o żadnym ustano-

wieniu bożem mowy być nie może. To raz. A po drugie: jeśli kościół ma tak wiele do dania, czemu nie daje? Bo naprzód państwo musi dawać, aby mogło otrzymywać cośkolwiek od kościoła. Kościół nie daje darmo literalnie nic. I tu widzimy zasadę kapitalistyczną w ścisłym znaczeniu słowa.

Chrystus, w imię którego kościół nie przestaje domagać się dla siebie praw i przywilejów, był ubogi i nie przestawał błogosławić ubóstwa. Przestrzegał też uczni swoich przed gromadzeniem bogactw. Już niemal dwa tysiące lat kościół od ołtarzy swoich powtarza jego słowa: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi...” — i na temat tych słów wygłasza ciągle kazania, sławiące ubóstwo, ale sam tych słów nie traktuje poważnie. Wiedział już nasz mądry Ostroróg, że w Rzymie nie biorą owcy bez wełny. I wiedział, że pieniądze zbierane wśród wiernych pod najróżniejszymi pozorami, nie na kościół idą. Idą na kościół, bo kościół — to wydatek jednorazowy na budynek, a później — idą na kler. „Złupiwszy lud, oddają się sami rozpucie i rozwiązłości! O jakże się dajemy zwodzić, Polacy!” Ostroróg powiedział, że „skarby te idą na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych papieża i kardynałów, na dwór, na stajnie, że nie powiem na co gorszego”. („Uwagi o naprawie Rzeczypospolitej”). Po dwóch stuleciach, gdy na dwór papieski przybyła królowa szwedzka, Krystyna, było w kościele rzymskim tak samo, jak za Ostroroga, ale królowa nie wahała się nazwać rzeczy po imieniu. Kochała się w kardynale Azzolino i korespondowała z nim przygodnie także na tematy nie-romantyczne. „Czyż to nie hańba, — pisała w jednym z listów do swego kochanka-kardynała, — że tyle milionów ze skarbu papieskiego idzie na zaspokojenie rozrzutności i niemoralnych zachcianek ludzi wyniesionych z nicości, którzy się zjawiają po to, ażeby urość krwią i potem ubogich, wypróżniają skarb papieski, aby żywić psy, konie, stręczycieli i jeszcze innych łotrów...” Królowa oskarżała papieża, że dbali tylko o własne gniazdo i że rujnowali kościół i państwo, aby wywyżżyć ludzi, których jedyna umiejętność polega na tem, aby zręcznie powozić na Corso i uchodzić za zręcznych woźniców, jak kardynał Chigi”. Była zresztą prawowierna i wierzyła, że duch święty rządzi kościołem, bo ona знаła aż czterech papieża, a może zaręczyć, że żaden z nich nie mógł się poszczycić zdrowym rozsądkiem. (Kazimierz Chłędowski, „Rzym. Ludzie Baroku”).

Słowa te napisane zostały nie przez jakiegoś anarchистę czy rewolucjonistę, ale przez królową, a podaje nam je poważny historyk polski, Chłędowski. Kościół umiał gromadzić dobra tego świata i umiał z nich korzystać. Trzymając z cesarzami i królami, papieństwo umiało gromadzić bogactwa i władzę w swoim ręku. O co papieństwu zawsze chodziło, to widać z tekstu znanego fałszerstwa, czyli t. zw. „Darowizny Kon-

stantyna¹⁾ W ordynarnem tem fałszerstwie papież staje się władcą świata, otrzymuje pałace cesarskie wraz z niezmiernymi bogactwami i rozległą władzą. „Świętym apostołom, panom moim, Piotrowi i Pawłowi, a przez nich ojcu naszemu, świętemu Sylwestrowi, najwyższemu biskupowi i powszechnemu papieżowi miasta Rzymu i wszystkim jego następcom, którzy aż do końca świata zasiadać będą na stolicy świętego Piotra, przekazujemy pałac państwowy, Lateran, który jest najpiękniejszy na całym świecie, a następnie djadem, to jest koronę z głowy naszej, dalej czapkę frygijską i ozdobę ramion, mianowicie łańcuch naszyjny, który zazwyczaj szyję cesarza otacza, i płaszcz purpurowy i czerwoną tunikę, jak również wszystkie cesarskie szaty, oraz przywilej dworu cesarskiego, cesarskie berło i wszystkie oznaki i dekoracje, i całe otoczenie cesarskiej wysokości, i cześć naszej potęgi... Postanowiliśmy nadto, aby papież Sylwester i wszyscy jego następcy posługiwali się djademem, to jest koroną, którą przekazujemy im z naszej głowy, z najczystsze go złota i drogocennych kamieni szlachetnych, aby ją nosili na chwałę bożą i na cześć świętego Piotra...” (T. Gruda, *Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej*). To mówi wyraźnie, o co papieżom chodziło.

Fałszerstwo zostało zdemaskowane już w wieku XV-tym przez uczonego humanistę Wawrzyńca Vallę, kanonika i sekretarza papieskiego (1407—1457). Historycy kościelni i chwalczy papieżstwa nie przeczą, że mamy tu do czynienia z ordynarnem fałszerstwem, ale wywodzą, że papieże korzystali z „Darowizny

¹⁾ „Darowizna Konstantyna”, rzekome darowanie papieżowi Sylwestrowi całych Włoch przez Konstantyna — cesarza rzymskiego, zbrodniarza i niedowiarka, który uznał chrześcijaństwo w r. 313 i dlatego został nazwany „Wielkim”.

Ten sfalszowany przez papieża dokument (po łacinie „Donatio Constantini”), okazany został następnie przez papieża Hadryana Karolowi Wielkiemu, pobożnemu analfabecie, który, uważając ten „dokument” za autentyczny — zatwierdził pretensje papieża do władzy świeckiej i specjalnych oznak zewnętrznych, i obdarował kościół posiadłościami podbitych langobardów we Włoszech. Posiadłości te stały się odtąd terytorjum „państwa kościelnego”. Treść „darowizny” autor cytuje w artykule.

Drugim tego rodzaju fałszerstwem kościoła był zbiór „dekretów” z IX wieku, dokonanych rzekomo przez Izydora, biskupa z Seville (stąd „pseudo (niby) izydorjańskie dekretalja”). Wg. nich należy do papieża wszystko na świecie („wszystko jest moje”). Im zostało „zlecone” detronizowanie królów i rozkazywanie władzy świeckiej — ich głos jest ważniejszym niż uchwały soborów i t. d.

Fałszerstwo obu tych papieskich „dokumentów” zostało wykryte w XV wieku. Wolter powiada o nich, że były to „najzuchwalsze i największe z fałszerstw, jakie kiedykolwiek wprowadzały świat w błąd w ciągu stuleci”. Te fałszywe dekrety były cytowane już ok. 850 roku i weszły w skład prawa kanonicznego, które się nazywa również prawem „boskiem”.

Red.

Konstantyna" i z fałszowanych dekretaljów pseudo-izydorjańskich w dobrej wierze, nie wiedząc, że mają do czynienia z fałszerstwami. Na to odpowiada ex-jezuita i uczony, Fryderyk Heiler, że jeśli papieństwo mogło być w błędzie do wieku XV-go, to od tego czasu było dostatecznie uświadomione i powinno było zrzec się wszystkiego, co sobie przywłaszczyło na podstawie jawnych fałszerstw. Ale papieństwo ani myśli zrzec się bogactw i władzy, zdobytych przy pomocy zdemaskowanych fałsyfikatów (Heiler, „Der Katholizismus"). I właśnie dzięki takim sztukom, papież średniowieczny mógł „urządzać wyprawy krzyżowe, detronizować królów, rozdawać państwa. Jego biskupi bywali bądź to panującymi książętami, bądź też obrońcami i założycielami dynastji. Kler posiadał trzecią część ziemi, połowę wszystkich dochodów i dwie trzecie mienia całej Europy..." (Taine, *Les origines de la France contemporaine*, t. I.)

Przyszła reformacja, nastąpiła reakcja katolicka, zrodziło się oświecenie, nad kościołem przewaliły się wielkie fale sekularyzacji, ale tam, gdzie kler zdołał się utrzymać przy władzy, był zarazem największym bogaczem i władcą. Cóż mówić o krajach ciemnych i ubogich, skoro nawet we Francji, przodującej światu pod względem kulturalnym i gospodarczym, kler pannał nad królami? Przed wybuchem rewolucji taki opat de Saint-Germain-des-Près posiadał 430.000 hektarów ziemi, czyli niemal cały jeden departament. Wogóle posiadał kler rzymski mienie wartości miliardów, a mienie to dawało mu rocznie kilkadziesiąt milionów dochodów. Do tego doliczyć trzeba dziesięcinę w wysokości 123 milionów, czyli że razem miał kler rzymski przeszło 200 milionów dochodu rocznego, co na dzisiejsze pieniądze trzeba oszacować na jaki miliard złotych. Premonstranci, których było 399, posiadali mienie wartości 45 milionów, a dochód roczny w wysokości przeszło miliona. Prowincjał tuluzańskich dominikanów podał, że jego 236 mnichów posiadało przeszło 200 tysięcy liwrów czystego dochodu rocznego, nie mówiąc o dochodach klasztorów, dóbr kolonialnych z murzynami itd. wartości kilkunastu milionów. Benedyktyni klunjaccy, których było 298, mieli dochód w wysokości 1.800.000 franków; 1672 benedyktynów z Saint-Maur oceniali dochody swoje na 8 milionów, a mienie w kościołach i domach na 24 miliony, nie mówiąc o dochodach opatów i przeorów, korzystających z różnych prebend. Opat z Clairvaux, dom Rocourt, miał rocznie 400.000 liwrów, kardynał Rohan, arcybiskup strasburski, miał rocznego dochodu przeszło milion. W górnej Burgundji, w Alzacji i w Roussillon posiadał kler połowę wszystkiej ziemi, w Hainaut i w Artois — trzy czwarte, w Cambrésis — 1400 hektarów z ogólnej liczby 1700, należało do kleru. Niemal całe Velay należało do biskupa Puy i innych duchownych. Kanonicy z St.-Claude mieli 12.000 dusz w pańszczyźnianem posiadaniu (Taine, j. w. tom I.)

U nas było nie lepiej. Arcybiskup gnieźnieński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarki i 87 młynów. Podobnie biskupi krakowscy. (Świętochowski, Historia chłopów polskich. Tom I.) Kler rzymski w Polsce był tak samo chciwy, jak gdzieindziej. Zasadą jego było: brać, gdzie się da i ile się da, nie dawać nic i nikomu". Z 8.790.000 mieszkańców Rzeczypospolitej w czasie sejmu wielkiego przypadało na duchowieństwo katolickie około 12.500 osób, z tych 5000 na mnichów. Należało do niego 153.551 „dymów“, czyli przeszło dziesiąta część wszystkich dymów i całego majątku Korony i Litwy. Dawało to około miliona „dusz“ chłopskich (wg. Korzona „Wewn. dzieje za Stan. Aug. Tom I. 921.300). Biskup krakowski miał po pierwszym rozbiore kraju z 44 k l u c z ó w, z miast i folwarków czystej intraty około 575.000 złotych; nie o wiele gorzej był uposażony jego kolega wileński. Biskupstwo łuckie dawało bez potrącenia wydatków przeszło 100.000 zł., najuboższe ze wszystkich, chełmskie, około 47.000. Same dobra jezuickie, skonfiskowane na rzecz Komisji Edukacyjnej, były oszacowane na 32 milj. zł. Stu ślubujących ubóstwo zakonników kamedulskich, posiadało 22 folwarki. Średnio wypadała na każdego księdza niezła wieś z 14 „dymami“ i 85 „duszami“ chłopów niewolników, o których uwolnienie kler nigdy nie występował. Ponieważ, mimo tak znacznych dochodów, duchowieństwo nie składało do skarbu nic ponad wznowione na sejmie r. 1784 subsidium charitativum (wsparcie z łaski) w sumie 676.546 złotych, niedziw przeto, że zaatakowane zostało w chwili, gdy naród, mając na widoku powiększenie wojska, poszukiwał na nie pieniędzy. (Władysław Smoleński, „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Sprawa duchowieństwa“). Oczywiście, że naród najmniej doszuka się pieniędzy u tych bogaczy duchownych, z których jeden przypadł na 703 mieszkańców Rzeczypospolitej. W odniesieniu dokatolików—jeden ksiądz przypadał przed rozbiorami na 373 „wiernych“. To też miał słuszość cesarz Austrii Józef II odpowiedzieć na pytanie matki: Co widział w Polsce? „Księdza bogatego, szlachcica dumnego i chłopu uciemięzonego“.

W niepodległej Polsce większa własność kościelna (ponad 50 ha) wynosi poza gruntami plebańskimi 230.000 ha (410.000 morgów) i to głównie w b. zaborach pruskim i austriackim. Kler katolicki b. zaboru rosyjskiego chce dopiero odebrać od rządu polskiego skonfiskowane przez b. władze rosyjskie majątki — i żąda za nie jednorazowego odszkodowania w kwocie 5 miliardów złotych t. j. dwa razy tyle, ile wynosi roczny budżet państwa.

(dok. n.)

M. Turski

Sprzeczności

O DARWINIE I „GRZECHU PIERWORODNYM“

Kiedy Mikołaj Kopernik zmarł (1543 r.), pozostawiając swe wiekopomne dzieło: „De revolutionibus orbium coelestium“ (1543 r.),

które wykazywało pozorny ruch słońca, detronizowało drobną planetkę Ziemię ze środka jakoby świata niebieskiego, wtedy zawrzało w kościele rzymskim przeciw nowinkom. Kopernik już nie żył. Pochwycono jego gorącego zwolennika i propagatora i oto 1600 r. Giordano Bruno żywcem płonie na stosie w Rzymie papieżu.

„Twierdzenie, że słońce stoi nieruchomo w środku świata jest niemądre, pod względem teoretycznym fałszywe, oraz jako wyraźnie przeciwne Pismu Świętemu formalnie heretyckie“. Powaga żydowskiego Pisma „świętego“ była wtedy taka, iż gdy Galileusz przy pomocy lunety odkrył satelitów (księżyce) Jowisza i chciał pokazać je profesorom gimnazjum we Florencji, ci nie chcieli widzieć ani lunety (teleskopu) ani owych księżyców i twierdzili, że nie należy szukać prawdy w przyrodzie ale wyłącznie w tekstach Pisma świętego. Galileusz, gorący zwolennik Kopernika i jego układu słonecznego, w czerwcu 1653 r. musiał uroczyście odwołać te swoje poglądy, uznać je za heretyckie i rzucić na nie uroczystą klątwę.

Pomimo wymuszonego odwołania swych poglądów, resztę dni swoich spędził w więzieniu pod okiem siepaczy świętej inkwizycji.

Dzieło Kopernika skreślono z indeksu (ksiąg zabronionych, przeciwnych kościołowi) dopiero 1822 r.

Chodziło wtedy Rzymowi nie o dogmat, ale o to, że nauce i badaniu, przeciwstawiono głos żyda Jozuego, który jakoby zatrzymał słońce w biegu, by dokonać zwycięskiej bitwy.

Jeżeli żyd zatrzymał słońce w biegu, toć istotnie słońce się poruszać musiało za jego czasów, oczywista, że porusza się ono stale, zwłaszcza że zapisano to w żydowskiej księdze, którą rzymscy papieże ogłosili za świętą. Żydowska księga oczywiście dla chrześcijan rzymskich musi i powinna być świętą i nieomylną i żadnej krytyce podlegać ona nie może. „Causa finita!“ (sprawa przesądzona i basta!)

Zaledwie sprawa systemu Kopernika jakoś się „utarła“, wysuwa się sprawa znacznie ważniejsza. Sprawa godząca już nie w Pismo „Święte“, ale w zasadniczy „dogmat“, fundament, podstawę całej przemyślanej budowy wierzeniowej.

Wiadomo, jak „owocnym“ pomysłem był „grzech pierworodny“, przeniesiony przez autorów-kapłanów pięcioksięgu Mojżesza z babilońskiego Gilgameszu, będącego również „księgą świętą“. Wszyscy ludzie świata całego są nim „obarczeni“, „pokalani“, „obciążeni“ i tylko jeden „prawdziwy“ kościół rzymski jest mocen, mocą z nieba mu daną, grzech ten „zmywać“, „usuwać“, „gładzić“, „zeskrobywać“ z grzesznych ludzi, którzy już w łonie matki grzech ten na sobie noszą.

Naturalnie jest to wszystko w porządku, o ile będzie pewnikiem, że oto—jak twierdzą żydowie (za Assyryjczykami, Babilończykami a zapewne i Sumero-Akadami)—Jahwe = (bóg-księżyc) pierwszą parę ludzi (Adam = mężczyzna, Ewa = kobieta)

ulepił z mułu ziemi, a z tej to pary, przez kazirodczne związki (synów z matkami, braci z siostrami, ojców z córkami) rozmnożyli się ludzie i „rozeszli po całym świecie (znanym biblji t. j. bez Ameryki północnej i południowej, bez Australji, bez Islandji i Grenlandji, bez Anglii i Skandynawji, bez Afryki centralnej i południowej) a rozchodząc, nieśli już na sobie piętno „grzechu pierworodnego“. Ileż materiału do „obmywania“, „zgładzenia“, „obcierania“ dla gorliwych kapłanów poświęcających się dla dobra „dusznego“ bliźnich!

I drzemał wygodnie kościół, kołysany znakomitym pomysłem o „grzechu pierworodnym“, wiele, wiele stuleci. Zgarniał „mamone“, by „odciążyć“ swe „owieczki“, aż tu raptem, wbrew „dyscyplinie partyjnej“ — duch święty wysuwa takiego Karola Darwina (1809 — 1882), a ten nie bacząc na interesy już uregulowane kościoła, ogłasza 1859 r. pracę: „O powstawaniu gatunków“ a następnie, o zgrozo! „O pochodzeniu człowieka“. ¹⁾

Na pracę tę rzucają się „zżydźiałe mędrki doczesne“ t. j. uczeni i oto zaczyna się w rozmaitych krajach pojawiać „człowiek kopalny“, wykazujący kostną budowę, rozmaite fazy rozwoju „zwierzęcia“, które stało się następnie po tysiącioletniej ewolucji „człowiekiem“.

Wygodna teoria „pierwszej pary“ ludzkiej, tak miła kościołowi, poczyną się chwiać, a co za tem idzie, teoria „grzechu pierworodnego“ jest silnie zagrożona.

Nauka jaskrawo tu staje w opozycji do prastarych przestarzałych mniemań biblji żydowskiej, a „materiał kostny“, wykopaliskowy, jest dowodem niezbitym powolnego rozwoju i ewolucji (chyba, że tu zastosuje kościół „omam“ szatański, całkiem możliwy dla kościoła, bo zgodny z jego przeświadczeniem o „figlach“ czynionych przez złe duchy n. b. za zezwoleniem Jahwe (boga-księżycy).

Materiał dowodowy jest w tej chwili potężny. Idąc za broszurą Dr. Karola Hermann'a Jacob'a, asystenta przy Muzeum Etnologicznem w Lipsku (Voigtländer's Quellenbücher Band 28), obejmuje już 56 miejscowości: Hiszpanja, Francja, Włochy, Anglja, Belgja, Szwajcarja, Niemcy, Węgry, Afryka, Chiny, Ameryka, wyspa Jawa — kraje bardzo odległe od podaniowego „raju“

¹⁾ „Apologetyczny Słownik Wiary Katolickiej“ — Tom I z 1894 r. na str. 418 w artykule „Darwinizm“ tak pisze: „Wielka stała się szkoda dla pamięci znakomitego naturalisty, że nie poprzestał na dziele: „O pochodzeniu gatunków“. — Dzieło „O pochodzeniu człowieka“ bardzo się niepodobą X. W. Szcześniakowi, Magistrowi Teologii“.

„Darwin zaś, zanadto podnosząc doniosłość swej zasady, mógł się podobać przedstawicielom nauki bezbożnej, ale tem samem (?) odarł swój system z tego, co mogło mu dać prawo do szacunku ze strony prawdziwych (?) uczonych“. (T. j. takich, którzy idą na rękę kościołowi). A dalej: „Podstawowe zasady Darwina nie pozostają w jawnej (?) sprzeczności z dogmatem chrześcijaństwa“. To już jawna naiwność lub teologiczny wybieg.

(gdzieś przypuszczalnie nad Tygrysem i Eufratem), są wykopaliskowo reprezentowane.

Dowody te podrywają mocno teorię o jednej pierwszej parze ludzkiej.

Dzięki bezmyślności i lenistwu myślowemu ludzi, trzyma się jeszcze w Polsce ta „pierwsza para ludzka“, ale się nie utrzyma.

Kościół stawia zaporę przeciw groźnemu niebezpieczeństwu. W tomie 3 „Słownika Apologetycznego Wiary Katolickiej“ opracowanego staraniem X. Władysława Szczęśniaka, Magistra Teologii. Warszawa 1896 na str. 711 pod „Wiedza i Kościół“ czytamy:

„Oczywista, że naukę chrześcijańską (?) z trudnością przyjmie lub przechowa społeczeństwo, przejęte zasadami filozofii materialistycznej fatalistycznej (?) bezbożnej, przesiąknięte systemami historycznymi, przedstawiającymi katolicyzm za wroga cywilizacji i wiedzy — systemami naukowymi, wykluczającymi jedność rasy ludzkiej, wyprowadzającymi człowieka od zwierzęcia lub rośliny (?) drogą transformacji naturalnej“.

To strzał w stronę „Powstawania gatunków“, Karola Darwina. A dalej: „Kościół zawsze przyznawał i wykonywał władzę zakazywania lub zalecania pewnych systemów naukowych, jest to jego prawo (tak!) i obowiązek (tak!), wynikający z jego posłannictwa (?) jako stróża i obrońcy prawdy!“

Już Piłat pytał: „Co jest prawda“? Kościół rozumie przez „prawdę“ wyłącznie to, co jemu dogadza!

*

„Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej“ Tom I str. 742. „Grzech pierworodny, pojmowany w znaczeniu czynnym, jest aktem pychy, nieposłuszeństwa i zmysłowości, przez który Adam i Ewa — pierwsi rodzice rodu ludzkiego, sami tylko tworzący ludzkość całą, dla siebie samych i dla całej ludzkości utracili łaskę nadprzyrodzoną i uświęcającą, w jakiej na krótko przedtem zostali stworzeni, a jednocześnie i trzy przywileje pozanaturalne, stanowiące jakby orszak i ochronę owej łaski, przywileje, które miały zachować ludzkość: 1-e od nieświadomości, 2-e od pożydlwości, 3-e od śmierci. W tem czynnym znaczeniu grzech pierworodny został popełniony, ale tylko przez pierwszych rodziców“.

„W znaczeniu biernym grzech pierworodny jest w istocie swej stanem ogołocenia, w jakim pozostawali pierwsi nasi rodzice po swym upadku (?) i pozostają wszyscy ich potomkowie od pierwszej chwili swego istnienia, — stanem ogołocenia z łaski, w której powinni by oni zaczynać swe istnienie, a której właśnie zostali pozbawieni“.

Kościół zdaje się bardzo poważnie traktować „grzech pierworodny“ (wolni od tego grzechu są pono tylko matka Jezusa i syn jej).

Nauka „mędrków doczesnych“ podrywa mniemanie o pierwszej parze ludzkiej, od której kazirodczo wszyscy ludzie na ziemi, zdaniem żydowskiej biblii, mają pochodzić!

Marjan Wawrzeński

Dziwna pretensja

W kilku gazetach ukazała się niemal jednobrzmiąca, wiodocześnie z jednego źródła pochodząca, pretensja do rządu polskiego, że na zjeździe międzynarodowym w Hadze ku czci Spinozy miał przedstawiciela w tej samej osobie, która była delegatem Polskiego Związku Myśli Wolnej (zob. „Wolnomyśliciel Polski“ 1932, Nr. 22). Nie jest jasne, o co chodzi owym kołom rzymsko-katolickim: czy o to, że rząd polski nie powinien był mieć tam żadnego przedstawiciela, albo czy o to, że powinien był mieć przedstawiciela rzymsko-katolickiego. W pierwszym przypadku nasz rząd, pomimo że stać go na kompetentnego przedstawiciela, nie stanąłby w szeregu tych rządów, które miały tam przedstawicieli — wolnomyślnych, jak łatwo się domysleć i jak możemy zapewnić. Nieprzyjęcie zaproszenia do udziału w owym wysoce kulturalnem przedsięwzięciu byłoby kompromitujące. Jeżeli zaś chodzi o to, że rząd polski powinien był mieć delegata rzymsko-katolickiego, to nikt nie miałby nic przeciwko temu, chyba, że ubiegałyby się jednocześnie o tę godność ewangelicy, mahometanie i t. p. Gdyby osoba rzymsko-katolicka otrzymała pierwszeństwo, oczywiście jako przodująca w znawstwie spinozizmu, to nie byłaby bynajmniej w Hadze odosobniona. Znalazłaby się bowiem w towarzystwie delegatów uczelni rzymsko-katolickich i powszechnie szanowanego badacza spinozizmu jezuita Dunina-Borkowskiego, który dużą rolę odgrywał na zjeździe, i tego katolickiego profesora, który wystąpił na tym zjeździe z wywodem, że Spinoza jest „homo religiosus“ i nawet „homo catholicus“ (zob. „Droga“ 1932, Nr. 12). Jednakże rzymsko-katolickim „uczonym“ w Polsce daleko do tego poziomu, do możności zabierania głosu w sprawach spinozizmu. A jak się oni do tego przygotowują, niech świadczy fakt, że we „Wstępie ogólnym historyczno-krytycznym do Pisma Świętego“ prof. księdza A. Szlagowskiego, w tomie III, w „Wykazie imion własnych i t. d.“, zajmującym aż 65 dwuszpaltowych stron — brak nazwiska Spinozy, zwanego w nauce „ojcem krytyki biblijnej“.

I. Myśliński

O tak zwanem „odbieraniu religji“

Jednym z natarczywie powtarzanych argumentów ludzi niewierzących, ale wymagających praw dla religji uznanej, jest teza, że „religja jest dla ludu potrzebna“. Gdyby stanąć nawet na tem stanowisku, to doprawdy trudno powiedzieć, dlaczego

właśnie „dla ludu“, skoro jej zwolenników można znaleźć nie tylko wśród ludu, ale także wśród „inteligencji“, albo mówiąc ogólnie we wszystkich warstwach społeczeństwa. Możeby więc należało raczej powiedzieć — wychodząc z założenia, że komuś jest potrzebną — ogólnie: „dla pewnych ludzi“, nie określając, czy oni pochodzą z ludu, czy z „inteligencji“, skoro i wśród jednych i drugich jeszcze sporo jej zwolenników znaleźć można. Ale to obdarzanie ludu potrawą duchową, której pewni ludzie sami już strawić nie mogą, nie wytrzymuje krytyki. Jeśli bowiem już w istocie pewnym ludziom religji zastąpić nauką niepodobna, czy to z powodu podeszłego wieku, tak opornego na wszelkie zmiany poglądów, czyto skutkiem urobienia ducha przez odpowiednie wychowanie, to jeszcze nie racja, żeby ubogie państwo polskie miało podtrzymywać kultury potrzebne dla pewnej ilości ludzi sumą 23 miljonów rocznie i różnemi środkami przymuszać do ich wyznawania ludzi, których przekonania są całkiem odmienne. Przedewszystkiem więc rozdział kościoła od państwa i zostawienie podtrzymywania religji tym tylko, którzy tego sami chcą.

Nietrudno jednak domyślić się, dlaczego tak chętnie obdarcza się właśnie lud religją z pominięciem innych warstw społeczeństwa. Oto dlatego, iż wśród niego jest najwięcej owych umysłów bezkrytycznych, o ciasnych horyzontach umysłowych, z konieczności zdanych na zdanie i nieco obszerniejszy zasób wiadomości swych księży. Oczywiście tę argumentację, jakoby religja była specjalnie ludowi potrzebna, będą ci panowie (sami często niewierzący) tak długo jeszcze powtarzali, aż lud wreszcie sam głos zabierze i powie: „Mamy dość tego zawracania głowy“.

Ludzi umięających obserwować jest zawsze mało, a umięających żyć wedle swych przekonań jeszcze mniej. To też większość żyje w kwietyzmie (od quiete—spokojny, quies—spokój) bezmyślności. Wpaja się im przed wszelkiem rozumowaniem, choćby nawet w granicach dogmatu, przedewszystkiem szacunek i duchobitność przed tem, co się ogólnie nazywa religją, t.j. zarówno przed pewną kategorią sposobów rozwiązywania zagadnień najważniejszych, jak i przed księżmi. Gdy raz się na taką wędkę złapało duszyczkę, to pójdzie ona, gdzie ją za sznurek pociągną, jak nieszczęśliwa rybka, która haczyk niebacznie połknęła. Wtedy rozumowanie nad dogmatami nle odgrywa już wielkiej roli w ich utwierdzaniu w sercach. Jest to już przekonywanie przekonanych, którym przedewszystkiem wpojono w serca generalny szacunek do wszystkiego, cobykolwiek wyszło z ust lub z pod pióra przekonywujących, bez względu na wartość tego, co mówią lub piszą. Tak więc punktem wyjścia jest sugestja uczuciowa, sparaliżowanie krytycyzmu. Stąd moment uniżoności w kultach. Wpaja się w umysły, że człowiek jest czemś małym wobec bóstwa, i że zatem powinien się przed niem korzyć. Potem zamiast bóstwa podstawia się instytucję religijną z jej kapłanami i wymaga się jej bezwzględного uznawania, a tych, którzy się od tego odchylają „potępia się“ lub „wykli-

na“. Niema żadnej podstawy do owej uniżoności, nawet przyjąwszy istnienie boga, bo gdyby on przewyższał człowieka nieskończenie, to o tyleż człowiek zmalałby przy tej proporcji. Cóż mrówkę obchodzi to, że człowiek ją przewyższa wielkością; ona przecież odpowiada s w e m u środowisku, w którym żyje i swe siły mierzy na jego tle, i również na jego tle urządza swe życie.

Mówią nam: „zabieracie religję ludowi i co w zamian za to dajecie?“ Otóż my możemy na to odpowiedzieć: że dopiero my, naukowcy, coś pozytywnego i wistocie wartościowego dajemy, bo to, co dotychczas dawało 48 religij świata, to były mity bez naukowej wartości. My się pytamy religjantów: „Wy nie dopuszczacie oświaty do umysłów, a co w zamian za to dajecie? Czy tylko mitologję?“

My oczywiście pod „zabieraniem religji“ nie rozumiemy czegoś brutalnego, ani nawet polemiki religijnej z człowiekiem do tego nie przygotowanym. Naturalnie, że w prowadzeniu polemiki, czy zwyczajnej rozmowy musi przebijać pewien takt, bez którego przy najlepszej woli można wszystko popsuć. Trzeba ją prowadzić w granicach tego, co jest dla naszego rozmówcy dostępne, zostawiając zagadnienia trudniejsze dla umysłów bardziej umysłowo wyszkolonych. Gdy nie można przeprowadzić zmiany pojęć, wystarczać powinno zwrócenie uwagi choćby tylko na jeden szczegół lub jedno drobne zagadnienie.

Ale przedewszystkiem chodzi nam o przerobienie umysłów młodych, a więc o wkroczenie do szkolnictwa. W szkole powinny być zakładane fundamenty nowoczesnego poglądu na świat. Od tego zaczynał Kalwin i jezuici, od tego zacząć musimy także my, wolnomyśliciele. Starzy zejść muszą do grobu ze swemi poglądami, ale młodym można zawsze jeszcze powiedzieć, gdy będą, przyszedłszy ze szkoły, żądać naszego potwierdzenia tych wiadomości, jakie im nauczyciel religji podał: „Nie wierz temu, bo sprawa miała się inaczej!“. Czyż może inaczej postępowano za czasów rosyjskich, gdy dziecko zapytywało rodziców, czy prawda to, co im nauczyciel historii opowiadał?

Niektórzy jednak pod religją rozumia już nie same dogmaty. Rozumia, że jest to bez żadnego wpływu na ukształtowanie się stosunków ludzkich, czy Duch św. pochodzi od Boga Ojca i Syna, czy tylko od Syna. Dlatego dogmatyka schodzi u nich do roli jakby jakiejś rzeczy nieistotnej. Religja dla nich to etyka. Rozpływają się nad jej „wzniosłością“. Jeśli chodzi o etykę Jezusa, to jej krytyka (patrz numery poprzednie W. P. „Krytyka etyki jesusowej“) zawodzi pokładane w niej nadzieje. Mogą być wprawdzie ładnemi różne próby budzenia uśpionej uczuciowości ludzkiej, ale wszystkie te nakazy, czy zalecenia miłości bliźniego nie podają warunków, w jakich to uczucie powstaje. A powstaje niewątpliwie na pewnej glebie społecznej, której używając, twórczym składnikiem jest w pierwszym rzędzie dobrobyt i oświata. Nad tem się owi głosiciele nakazów miłości bliźniego nie zastanawiają. Odwracają cały naturalny stosunek: skutek układu społecznego korzystnego do pojawienia się natur

uczuciowych biorą za przyczynę i twierdzą, że gdyby się wszyscy ludzie kochali, to nie byłoby zła w społeczeństwach. Wygląda to tak, jakby ogrodnik rozumował: gdyby wszystkie drzewa miały ładne owoce, to nie byłoby drzew nieurodzajnych. Nie obchodzi go to, dlaczego drzewa są nieurodzajne. On odwołuje się do samych drzew, mniejsza skąd czerpią soki. Podobnie kaznodzieje i moralisci odwołują się do natury ludzkiej, żądając żeby była dobra i nie troszcząc się o to, czy ją kto ku dobremu wychowywał.

Ponieważ zaś w każdej epoce i środowisku można znaleźć ludzi uczuciowych, którzy są takimi skutkiem szczególnego uposażenia od natury lub skutkiem pomyślniejszych warunków, w których się wychowywali, przeto owo nawoływanie moralistów do miłości bliźniego, uczynności społecznej trafia często na glebę urodzajną, to owych kaznodziei jeszcze bardziej utwierdza w ich złudzeniach. Nie traktują rzeczy statystycznie. Wystarczają im choćby drobne, ale widoczne dowody ich działalności. Gdyby pominąć stronę dogmatyczno-religijną, a więc szkodliwą, to sama akcja budzenia uczuciowości mogłaby być pożyteczną. Ale często jest to chytrze pomyślane. Rozbudza się uczuciowość i mówi różne życiowo mądre uwagi, a potem przeskakuje się nieznacznie na stronę religijną i tym pomostem sprowadza się zbłąkane owieczki powtórnie do konfesjonału.

Mówi się im np., że bóg jest jest najwyższą miłością, i że kto „chce“ boga, ten chce miłości, lub naodwrot. W całym tem traktowaniu boga jest oczywiście dawna maniera zmitologizowania pewnych pojęć, co było znane już rzymianom. Czcili oni i wystawiali posągi boginiom: Nadzieji — Spes, Wierze — Fides, Sprawiedliwości — Iustitia, Wstydowi — Pudor. Chrześcijanie stworzyli sobie boga — Miłość. Jest to oczywiście odurzanie się poetycznymi pojęciami, które nie mają żadnego realnego bytu. Miłość jest uczuciowym stosunkiem istot między sobą: ludzi do ludzi lub do zwierząt i na odwrot. Nie można traktować boga, jako zbiornik wszelkiego uczucia. Kiedy się raz sprowadziło zbłąkane owieczki do konfesjonału, to potem oczywiście już otwarta droga do posłuszeństwa kapłanom jako wyjaśniaczom woli bożej.

Przy wielkiej nawet wyrozumiałości, porozumienie jednak między obu obozami wierzących i niewierzących jest trudne. Prędzej niewierzący zrozumie wierzącego, niżli naodwrot, bo niewierzący zazwyczaj przechodził przez okres wiary. To też zaczynać należy od młodych, o poglądach niezakrzepłych. Starsi muszą zejść ze swemi poglądami do grobu wśród lamentów, iż młodzi ich nie rozumieją, choć rzecz się ma naodwrot. Śmierć jest tu czynnikiem oczyszczającym społeczeństwo z pewnych skamielin ideowych, które już nigdy nie ożyją.¹⁾ Śmierć starych odświeża społeczeństwa. Ginie przytem wiele dzielnych umysłów ze starego pokolenia, ale uniknąć tego niepodobna.

S. A.

¹⁾ Dlatego Asnyk powiada: „Śmierć, to ciągłego postępu chorąży“.

Bicie pięścią w stół

Gwałtowne wyrażanie poglądów jest dość zwykłym zjawiskiem. Towarzyszą mu różne przemiany wewnętrzne, zaczynając od podwyższenia temperatury uczuciowej, aż do niepomahowanej wściekłości; na zewnątrz zaś uwidacznia się ono zapomocą podnoszenia głosu, gestykulacji, grymasów a nawet czasem użycia siły fizycznej w stosunku do tych żywych istot lub martwych przedmiotów, które nam się nawinęły pod rękę.

Analiza własnego umysłu i informacje innych ludzi prowadzą do wniosku, że przyczyny tej gwałtowności są trojaki. W wielu wypadkach wywołuje ją silne przekonanie o prawdziwości wypowiedzianych poglądów, związane z niecierpliwym pragnieniem nawrócenia słuchaczy. W innych wypadkach wpływa z przeświadczenia, że nasze audytorjum nie chce lub nie potrafi zrozumieć naszego punktu widzenia. Wreszcie jesteśmy często zdania, że gwałtowność użycza siły naszym wywodom i może spowodować pożądany zwrot w umysłach słuchających nas ludzi.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że gwałtowność jest rzeczą pożyteczną. Jeśli dobitność wysłownienia może zniewolić słuchaczy do uznania czegoś za prawdę lub przewyciężyć ich opozycję albo wahanie, to użycie tego środka jest usprawiedliwione. Doświadczenie jednak mówi co innego. Przeciwnie, łatwo zaobserwować, że czyjeś gwałtowne wystąpienie częstokroć budzi w nas chęć przeciwstawienia się lub co najmniej powątpiewanie o słuszności argumentów, które potrzebują takiego poparcia. Rezultaty te powinnyby nas skłonić do zbadania ich przyczyn w celu dowiedzenia się, czy należy nieco zmodyfikować przejawy gwałtowności, czy też wyrzec się jej zupełnie.

Przedewszystkiem powinniśmy sobie zadać pytanie, czy zachodzi jakaś łączność między prawdą naszych poglądów a siłą, z jaką się ich trzymamy.

Byłoby banalnością powiedzieć, że im silniej wierzymy, że dany pogląd jest prawdziwy, tem więcej jesteśmy przekonani o jego słuszności. Ale czy jest równie oczywiste, że im mocniej jesteśmy przekonani o słuszności pewnego poglądu, tem prawdziwszym on być musi? Wielu z nas pragnęłoby w to wierzyć, a większa jeszcze ilość ludzi postępuje tak, jakby to było dowiedzione. Na nieszczęście doświadczenie i historia aż nazbyt często temu przeczą. Spotykamy wiele osób święcie przekonanych o słuszności poglądów, które, naszym zdaniem, są zupełnie fałszywe; i wiemy, że aż do najnowszych czasów hołdowano wielu mniemaniom, o których wiemy teraz, że były mylne. Nasi przodkowie, na przykład, wierzyli, że ziemia jest środkowym punktem wszechświata; o sile tej wiary można sądzić po surowości, z jaką traktowali tych, którzy nie dzielali tego wierzenia. Dalej, chrześcijanie są głęboko przekonani, że Jezus jest zbawicielem, którego przyjęcie zostało przepowiedziane przez hebrajskich proroków; a jednak żydzi mają równie silne przekonanie, że to wierzenie jest fałszywe.

Widzimy więc, że niema wcale dowodów na to, żeby silne przekonanie było wskaźnikiem prawdy naszych poglądów lub wierzeń. A stąd wynika, że gwałtowne wyrażanie naszych sądów jest zgola niewłaściwe jako argument, mający stwierdzić ich słuszość. Gdy stoimy przed słuchaczami, którzy wydają się nam uparci, tęp lub niechętnie do naszego punktu widzenia usposobieni, porzucamy często nasz zwykły sposób wyrażania się na korzyść dobitniejszych zwrotów. Jeśli posiadamy wystarczającą dozę samokrytyki lub jeśli obserwujemy zachowanie innych ludzi w podobnych okolicznościach, spostrzegamy zazwyczaj, że gwałtowność wzrasta proporcjonalnie do przedłużenia się oporu. Zachowanie to zdaje się wypływać z mniemania, że gwałtowność jest dobrym środkiem argumentacyjnym, gdy się ma do czynienia z głupcami lub upartymi osobami. Spróbujmy zbadać, jak podobne mniemanie mogło powstać.

Możliwe, że braliśmy kiedyś udział w zebraniach, podczas których gwałtowność mówcy zdawała się wywoływać entuzjazm lub zgodę ze strony słuchaczy. Ale na takich zebraniach mówca zwraca się zwykle do audytorjum, którego członkowie przeważnie już się z nim zgadzają. Gwałtowność jego nie może być więc przypisana opozycji słuchaczy. Gdy zjawia się opozycja, mówca albo przestaje przemawiać albo też czeka, póki niesforna grupa nie zostanie wyrzucona za drzwi. Dlatego podobne przykłady nie mogą wytłomaczyć naszej wzrastającej gwałtowności w obliczu długotrwałego oporu. Rzadziej już mogliśmy być świadkami sytuacji, w której osobnik butny i gwałtowny dochodził do celu, którego ludzie spokojniejsi, posługujący się łagodnymi metodami, nie potrafili osiągnąć. Większość z nas zna typ zawadzaki lub impertynencko zachowującego się w restauracji dżentelmena. Ale to również nie ma nic wspólnego z gwałtowną dyskusją. Zawadzaka byłby bezsilny, gdyby za jego gwałtownością nie ukrywała się nieprzeciętna siła fizyczna, a hałaśliwy fanfaron kawiarniany otrzymałby prędko nauczkę, gdyby jego zachowanie nie szło w parze z rozdawaniem napiwków na prawo i lewo. W żadnym z tych wypadków gwałtowność nie jest bezpośrednim rezultatem opozycji.

Można jednak pominąć wpływ obserwacji poczynionych w dojrzałym wieku, gdyż gwałtowne zachowanie się występuje często w tak młodym wieku, że musimy poszukać jego przyczyn we wcześniejszych przeżyciach.

Większość z nas pozostawiła już za sobą tę fazę dzieciństwa, gdy byliśmy zmuszeni wysłuchiwać opinii starszych osób, nie otrzymując przytem żadnego zadawalniającego dowodu ich prawdziwości. We wielu wypadkach nie byliśmy w stanie kwestionować tych poglądów, lecz w rzadkich wypadkach, gdy byliśmy dostatecznie ciekawi lub odważni, aby zażądać dowodów, albo odmawiano nam ich bez ogródek, albo też powtarzano ten sam pogląd w nieco zmienionej formie, ale zato znacznie dobitniej. Nie umiając tego przemyśleć samodzielnie, uważaliśmy nieraz tę dodatkową gwałtowność za dowód.

Wcześniej jeszcze, w niemowlęctwie mieliśmy prawdopodobnie zwyczaj — spotykany u większości dzieci — podnoszenia krzyku lub wierzgania nogami (czasem robiliśmy to jednocześnie), ilekroć pragnęliśmy coś otrzymać. Jeśli rodzice nie zapobiegają w porę rozwojowi tego niemilego zwyczaju, wyrastamy w przeświadczeniu, że jest on jedynym racjonalnym środkiem zwrócenia na nas uwagi i zapewnienia sobie rzeczy, które chcemy uzyskać. Różnica między tupaniem nogami, uderzaniem pięścią w stół i innymi objawami dziecięcego gniewu a podobnem zechowaniem się osób dorosłych jest tak małą, że zawdzięczamy zapewne jedno i drugie tym samym przyczynom.

Oto dwa wyjaśnienia powodów, skłaniających nas do gwałtowności w obliczu opozycji lub niemożliwości przekonania słuchaczy. Jeśli nasze audytorjum jest wrażliwe lub naiwne, to gwałtowna przemowa trafi mu może do przekonania. Ale jest zawsze ryzykownem liczyć na niedojrzałość umysłową ludzi, którzy są dla nas nieznaną wielkością. Jakkolwiek jest możliwą rzeczą, że większość ludzi stoi na niskim poziomie intelektualnym, lecz należy pamiętać, że my również możemy się zaliczać do tego grona. Jeśli nie panujemy nad gwałtownością i nie używamy jej jedynie w artystycznym zamiarze położenia nacisku na najważniejsze punkty przemówienia, to najprawdopodobniej ulegamy poprostu napadowi dziecinnego złego humoru. Dlatego gdy mamy ochotę dać gwałtowny wyraz naszym poglądom, byłoby lepiej dla naszego rozwoju umysłowego przerwać dyskusję i zbadać ponownie podstawy, na których opierają się nasze sądy. Jest to bowiem od dawna stwierdzonym faktem, że gwałtowność wypływa często z poczucia własnej niższości umysłowej lub słabości naszych argumentów. Jeśli zaś sprawa się tak przedstawia, to nie mamy prawa narzucać naszych małowartościowych poglądów ani gwałtownie, ani też w inny sposób.

C. S. Frazer (Przekł. A. K.)

Z myśli Fr. Nietzschego

(1844-1900)

Aforyzmy (zdania) wyjęte z dzieła p. t. „LUDZKIE, ARCY-LUDZKIE” (przekład Konrada Drzewieckiego)

Tracenie: — Czemu to się dzieje, że każde tracenie obraża nas więcej niż mord? Tym chłodem sędziów, dręczącymi przygotowaniami, wniknięciem, że oto używają człowieka jako środka, żeby innych ludzi odstraszyć. Bowiem wina pozostaje bez kary, nawet gdyby wina była: ta leży w wychowawcach, otoczeniu, w nas, nie w mordercy — mówię o okolicznościach, sprawdzających winę.

Moralność i powodzenie: Dziś jeszcze wielu ludzi wykształconych sądzi, że zwycięstwo chrześcijaństwa nad filozofią grecką jest dowodem jego większej prawdziwości—choć w tym wypadku zwyciężyło tylko coś bardziej grubiańskiego i brutalniejszego

nad bardziej uduchowionem i delikatniejszym. Jak się rzecz ma z większą prawdziwością widać z tego, że gdy nastąpiło odrodzenie się nauk, zaczęto punkt do punktu nawiązywać do filozofji Epikura — a chrześcijaństwo punkt po punkcie obalać.

Prawda w religji: Nigdy jeszcze religja nie zawierała prawdy, ani pośrednio ani wprost — ani jako dogmat, ani w przenośni. Bowiem każda zrodzona została ze strachu i potrzeby, po manowcach rozumu wślizgnęła się w istnienie; może kiedyś, gdy była zagrożona przez naukę, wplątała kłamliwie w swój system jaką naukę filozoficzną, żeby ją później w niej odnaleźć: ale to jest fortel teologów z czasu, w którym religja wątpi już o samej sobie.

W rzeczywistości między religją a prawdziwą nauką nie ma ani pokrewieństwa, ani przyjaźni, ani nawet wrogości: przebywają one na różnych gwiazdach.

Zresztą: jeżeliby między wszystkimi ludami była zgoda w pewnych kwestjach religijnych, na przykład co do istnienia boga (czego—mówiąc mimochodem—na tym punkcie nie było), toby to właśnie było argumentem przeciw owym twierdzeniom naprz. istnieniu boga: consensus gentium i wogóle hominum słusznie może stosować się tylko do głupstwa.

Pochodzenie kultu religijnego: Rozmyślanie ludzi, wierzących w czarnoksiężstwa i cuda, zmierza do narzucenia praw naturze: — mówiąc krótko, kult religijny jest rezultatem tego rozmyślania.

Ludzie niskiego stanu w Chinach, żeby wymóc na swym bogu względy, których mu odmawia — obwiązują obraz boga, który ich zawiódł — zrywają, ciągną po ulicach przez kupy błota i nawozu: Ty psie, nie duchu — mówią —, to myśmy ci dali mieszkanie we wspanialej świątyni, pozłociliśmy ci pięknie, karmiliśmy cię dobrze, składaliśmy ci ofiary — a ty taki niewdzięczny“. Podobne środki gwałtowne przeciw obrazom świętych i matki boskiej — jeżeli naprz. w czasie pomoru lub posuchy nie czyniły, co do nich należy — zdarzały się jeszcze tego stulecia w krajach katolickich.

Kult religijny opiera się na wyobrażeniach o czarowaniu człowieka przez człowieka — i czarownik jest starszy od kapłana.

Chrześcijaństwo jako starożytność: Kiedy w niedzielny poranek słuchamy, jak mruczą stare dzwony, pytamy siebie: czyż to możliwe? Robi się to na cześć Żyda, żyjącego dwa tysiące lat temu, który mówił, że jest synem bożym. Na takie twierdzenie niema dowodu. Z pewnością, w naszych czasach religja chrześcijańska jest starożytnością, wynurzającą się z oddawna zamierzchłych czasów, a że się owemu twierdzeniu wierzy — kiedy zresztą jest się tak surowym w sprawdzaniu uroszczeń — jest to — być może, najstarszym szczątkiem tego dziedzictwa. Bóg, który z śmiertelną kobietą dzieci płodzi; mędrzec, wzywający do porzucenia pracy, do zaniechania sądów, lecz do zwa-

zania tylko na znaki zbliżającego się końca świata; sprawiedliwość, przyjmująca niewinnego jako ofiarę zastępczą; ktoś, co każe uczniom swoim pić krew swoją; modły o zsyłanie cudów; grzechy przeciw bogu przez boga odkupione; obawa świata pozagrobowego, do którego śmierć jest wrotami; krzyż, jako symbol w czasach, kiedy się już nie zna jego przeznaczenia i hańby — jakim dreszczem wieje na nas to wszystko, jakby z grobu prastarej przeszłości. Czyż można wierzyć, że wierzy się jeszcze w coś podobnego?

Chrześcijanin powszedni. Jeżeli się przypuszcza, że luździe wogóle wierzą, — to chrześcijanin powszedni jest nędzną figurą, człowiekiem, który rzeczywiście nie umie trzech zliczyć i który zresztą (z powodu swojej duchowej niepoczytalności) nie zasłużył na tak surowe kary, jakie mu chrześcijanin obiecuje.

Los chrześcijanizmu. — Chrześcijanizm powstał, żeby nieść ulgę sercom; ale teraz musi serca najpierw przygniatać, żeby potem móc im ulgę przynosić. Wniosek, że zaginie.

Gdyby wiara nie zbawiała, nie wierzyłoby się w nią: jakżeż więc mało jest warta.

Obietnice nauki. — Celem nauki nowoczesnej jest: jak najdłużej żyć — więc pewien rodzaj wiecznej błogości, prawdziwie bardzo skromny w porównywaniu z obietnicami religii.

Przejrzyjcie tylko jedną po drugiej tezy moralne w dokumentach chrześcijanizmu, a wszędzie znajdziecie wymagania przesadzone, żeby człowiek nie mógł im zadość uczynić: nie ten jest zamiar, żeby stał się moralniejszym — lecz żeby czuł się jak najgrzeczniejszym.

Novalis, (Hardenberg, filozof niemiecki) jeden z autorytetów i z praktyki i z instynktu w kwestjach świętości: „Jest to dosyć dziwne, że już oddawna nie zwróciła uwagi na siebie asocjacja rozkoszy, religii i okrucieństwa — i ich najściślejsze pokrewieństwo, tudzież wspólność tendencji”.

Ponieważ umysły niewolnicze wyznają swoje zasady ze względu na ich pożytek, przypuszczają więc tak samo o duchu wolnym, że poglądy jego mają także na celu jego pożytek i że tylko to uważa za prawdę, co mu popłaca.

Rozum w szkole. — Szkoła nie ma ważniejszego zadania nad to, żeby nauczyć ściśle myśleć, ostrożnie sądzić, konsekwentnie wyciągać wnioski; powinna przeto pomijać wszystkie rzeczy, które nie nadają się do tego rodzaju operacji, naprz. religję.

Przyjdzie czas, kiedy powstaną instytucje, przeznaczone do służenia prawdziwym potrzebom wspólnym wszystkich ludzi — i one usuną w cień i zapomnienie fantastyczny obraz pierwotny, kościół katolicki.

Niebezpieczna usługowość. — Są ludzie, którzy chcą utrudnić życie ludziom nie z innego powodu, tylko żeby im potem ofiarować swoją receptę na ulżenie życia, na przykład swój chrześcijanizm.

Gorzkie pigułki

Śluby kościelne

F. E. Bailey, znany powieściopisarz angielski, wypowiada bardzo surowy sąd o małżeństwie religijnem. „Nieprawdą jest — powiada on — że instytucja ta została ustanowiona „celem spłodzenia dzieci“. Celem jej jest dostarczenie „lekarstwa na grzech“, co jest oburzającym dla każdej porządnej kobiety. Przysięga pozostania razem „aż do śmierci“ jest zniewagą, ponieważ żadna normalna służąca nie przyjęłaby miejsca pod takim warunkiem, pomijającym całkowicie fakt, że jedna ze stron może stać się pijakiem, warjatą, sadystą, narkomanem lub nieuleczalnie chorym. „Kościół — mówi Mr Bailey — zmusza ludzi do składania na stopniach ołtarza oświadczeń, które w praktyce okazują się zwykłym kłamstwem i dlatego tylu ludzi nic sobie z nich wgruncie rzeczy nie robi.

Bóg i wojna

Biskup protestancki z Woolwich oznajmia: „Biada wam, jeśli nie staraliście się przeszkodzić wojnie. Sumienie wasze będzie wam to zawsze wyrzucało“. Trudno zrozumieć, czemu tacy, ludzie mieliby popaść w niełaskę u boga, skoro większość duchownych w latach 1914 — 18 twierdziła, że bóg pomógł koalicji wygrać wojnę. Jeśli bóg wolał pomagać do zwycięstwa, niż zapobiec wojnie, to widać nie ma do niej wstrętu — co wydaje się bardzo prawdopodobne, zważywszy że według Biblii bóg pomagał hebrajczykom w ich walkach z innymi plemionami. W każdym razie chrześcijańskie sumienie, które przed 18 laty pochwalało wojnę, a obecnie ją potępia — zapewne dlatego, że jej rezultaty okazały się katastrofalne zarówno dla zwycięzców, jak i dla zwyciężonych — jest chorągiewką na dachu, bez której pacyfiści mogą się śmiało obyć.

Jak się robi wojnę?

Dwóch tęgich panów w średnim wieku zaczyna się kłócić ze sobą. Zamiast zdjąć cylindry i zbokсовать się nawzajem, pędzą do swoich domów i zapraszają każdego domownika, aby ich w tem wyręczył. Sami zaś siedzą na dachu i zachęcają ludzi do dalszej bijatyki.

Prawda i interes.

Władza nad sumieniem ludzi, a co za tem idzie dyktowanie im ich czynów i korzystanie z ich środków materialnych, jest zbyt cenną metodą dojścia do potęgi, aby nie miała się jej chwycić wszelka świecka władza, czy to będzie car, król lub republika, czy też doczesna władza papieża. Jakaż tyranja kiedykolwiek głosowała za swem unicestwieniem lub nie dławiała prawdy sprzecznej z jej interesem ?

(George Tyrrell).

Tylko strzegącego się niebo strzeże.

W Middle Harbour, Sydney (Australja) wzniesiono ogrodzenie, chroniące kąpiących się w zatoce od rekinów. Widocznie obywatele doszli do wniosku, że bóg, który czuwa nad ptaszętami, poszedł na emeryturę. Wierzący chrześcijanie powinni dowieść istnienia opieki boskiej, kąpiąc się stale za ogrodzeniem.

Ludzie małej wiary

„Drzwi kościoła — oświadcza pastor Waddell — powinny być zawsze otwarte“. Jednak i zamknięte drzwi mogą być użyteczne — wykazują one jak mało wierzą kapłani w to, że bóg będzie strzec swojej specjalnej własności. Takie rzeczy jak zamknięte drzwi kościelne, piorunochrony i ubezpieczenia od ognia mówią bardzo wyraźnie, jak małą jest wiara duchowieństwa w tego boga, w którym każą nam codzień pokładać bezgraniczną ufność.

Ewangelija to lektura dla grzeszników

Pewien metodystyczny pisarz tłumaczy nam, że istotą nauki metodystów jest „ewangelija dla grzeszników“. Być może właśnie dlatego wolnomyśliciele tak chłodno odnoszą się do tej nauki. Ponieważ nie są grzesznikami, więc nie potrzebują ewangeliji, która by ich „zbawiła“. Poza tem wydaje im się, że nie warto wzdychać za towarzystwem nawróconych grzeszników, skoro można obcować z mężczyznami i kobietami, którzy są porządnymi obywatelami, choć nie trzeba ich do tego zmuszać groźbą kary boskiej.

Kto szuka rozrywki w kościele?

Proboszcz z Kornwalji wyjaśnia czytelnikom pewnego pisma, że kościoły nie są budowane „dla rozrywki“, lecz „dla oddawania czci bogu“. To coś nowego. Wielu osobom się zdaje, że kościół, jest poprostu pretekstem do tego, aby proboszcz mógł brać pieniądze od ludzi, których łatwowierność jest większą od ich rozsądku.

Czy wiara w nieśmiertelność duszy jest moralnością?

W związku z twierdzeniem rzymsko - katolickiego arcybiskupa Liverpool'u, że niepodobna być moralnym człowiekiem i nie wierzyć w nieśmiertelność, „Psychic News“ powiada: „Na nie szczęście setki osób prowadzi niemoralne życie i wierzy w nieśmiertelność“. Słusznie. Trudno jednak wymagać od arcybiskupa, aby zwrócił uwagę na tak kłopotliwe fakty.

Byle się modlić

W spirytystycznym piśmie „Two Worlds“ (Dwa Światy) znajdujemy p. t. „Zalej świat modlitwą“ następującą próbkę mądrości, znajdujących się „na planie astralnym“ duchów:

„Nie wiesz do kogo się modlić? Mniejsza o to. Módl się! Nie wiesz, jak się modlić? Mniejsza o to. Módl się! Nie wiesz... o co się modlić? Mniejsza o to. Módl się! W ten sposób sharmonizujesz się z Wszechpotęgą“.

Teraz proszę sobie wyobrazić, że idziemy za tą radą: zaczynamy w pokorze i skupieniu ducha modlitwę następującą: „O ty, który jesteś, nie wiemy czem, my, którzy nie wiemy jak mamy czynić to, co czynimy — prosimy cię niewiedomo o co w nadziei, że będzie nam lepiej, gdy dostaniemy niewiedomo co, niewiedomo kiedy i od kogoś, o kim nie mamy pojęcia”.

Doprawdy, człowiekowi, w którym podobna modlitwa nie budzi najwznioślejszych uczuć religijnych, nie pozostaje nic innego, jak zostać stałym czytelnikiem pism wolnomyslicielskich.

Nie ufają mu

Z pewnego kościoła skradziono złote wota. Przypomina to nam, że obecnie większość kościołów jest ubezpieczona od włamania i ognia i ma na dachu umieszczony piorunochron, aby bóg nie zechciał swemu własnemu domowi wyrządzić jakiejś szkody zapomocą elektryczności. Widzimy stąd, że kler pokłada w bogu jedynie ograniczone zaufanie. Zdaje się, że się nie mylimy, twierdząc, że smutne doświadczenia nauczyły kler, jak mało można liczyć na opiekę boską lub odszkodowanie z nieba za poniesione straty.

Ścisłość pisma „świętego“

Dr. Mojżesz Gaster, najwyższy rabin angielskiej gminy sefardystów powiada, że „teksty hebrajskie, jak mówi Talmud, mogą być tłumaczone na siedemdziesiąt różnych sposobów”. Istnieje tedy tylko jedna szansa na siedemdziesiąt, że tłumaczenie „Pisma Świętego przez ks. Wujka¹⁾ oddaje wiernie intencje oryginału. Ale niech się chrześcijanie tem zanadto nie przejmują! Jakkolwiekby się tłumaczyło Biblię, pozostanie ona zawsze tem czem jest — t. zn. zbiorem starożytnych mitów, ludowych podań i naszpikowanych przesadami legend.

Nieaktualne słowo boże

W Anglii zjawilo się w tych dniach „skrócone” wydanie Starego Testamentu „do użytku w domu, szkole i kościele”. Pan Francis Wrigley, któremu zawdzięczamy tę niezwykłą przeróbkę, usprawiedliwia się z tego w następujący sposób:

„Czyż jest celową rzeczą ogłaszać szczegółowy opis przybytku Pańskiego w Exodus, przestarzałe prawodawstwo rytualne w Leviticus, okropne historie walk pogranicznych i mordów, zajmujące tyle miejsca w księgach Sędziów, Samuela i Królów, nieukończone drzewa genealogiczne w Kronikach, agnostyczne powiedzenia Eklezjasty i zmysłową poezję miłosną Pieśni nad Pieśniami”?

Trudno się dziwić, że chrześcijanie a zwłaszcza katolicy są zwolennikami cenzury: uprawiali przecież to szlachetne zajęcie przez całe średniowiecze a i teraz, choć nie mogą palić ksiązek, nie wyrzekają się jednak przyjemności wciągania ich na „Index libro-

¹⁾ W oryginale podano nazwisko angielskiego tłumacza.

rum prohibitorum“. Ale cenzurowanie „dowodów“, na których opiera się ich religja, jest niebezpieczną igraszką i może doprowadzić do tego, że nawet najmniej inteligentni wyznawcy przestaną przywiązywać do nich wagę.

Bankructwo wiary

„Chrystian Union Quarterly“²⁾ (Baltimore) lamentuje nad losem religji w nowoczesnych czasach. Zdaniem tego pisma „...stare świątynie znikają i obracają się w proch. Świeckość podminowuje chrześcijańską wiarę i tryb życia, zaczyna się — a to jest naprawdę szczęśliwe porównanie — run na bank religji. Wielu wycofało już swoje wkłady, a starzy klienci zaczynają powątpiewać o wypłacalności tej instytucji. „Po tej smętnej djagnozie (rozpoznanie lekarskiem) następuje stwierdzenie, że w tej gałęzi przemysłu jest zbyt wielka konkurencja. „Spodziewamy się, że różne grupy religijne potrafią zrozumieć wynikającą z tej poważnej sytuacji potrzebę większej jedności“. Niestety, jedyną rzeczą, na którą wszystkie te grupy się godzą, jest przewidywanie bliskiego bankructwa.

O poczciwości djabła

P. Oates powiada, że czerpiemy natchnienie u djabła. Nie byłoby w tem wiele szkody. Przeczytaliśmy biblię od deski do deski i po długim namyśle doszliśmy do przekonania, że ze wszystkich przedstawionych w niej postaci djabeł jest największym dżentelmenem. Nigdy nie kłamał ani zniżał się do oszustwa; nigdy nie grabił; nigdy nie wchodził w niedozwolony związek z cudzą narzeczoną; nigdy nie robił głupstw; nigdy nie kłął, jak warjat; nigdy nie karał niewinnych za grzechy ich ojców; nigdy nie zabijał tysięcy ludzi przy pomocy węzów ognistych, głodu, zarazy i trzęsienia ziemi; nigdy nie zatwardzał serc władców w celu nękania swego ludu strasznymi klęskami; nigdy nie utrzymywał armji ulubionych rzeźników, którzy mieli zamiłowanie do morderstw i napaści; nigdy nie topił wszystkich mieszkańców świata za jednym zamachem; nigdy nie nakazywał całkowitego wytepienia kobiet i dzieci; nigdy nie wydawał tysięcy dziewic w ręce brutalnego żołdactwa lub przyjmował trzydzieści dwie z pośród nich, jako swoją część łupu. Nie, wszystko to robił jego złośliwy rywal. P. Oates czerpie przypuszczalnie natchnienie u boga; a my, zgodnie z jego opinią, idziemy po natchnienie do djabła. Bardzo dobrze, jeśli p. Oates czuje się zadowolony, to i my nie mamy objekcyj i wcale mu nie zazdrościmy jego szczęścia.

„Freethinker“, 28.I. 1883 r.

Widomy palec boży

Niedawno spaliła się siedziba lorda Gerarda, Blakesware, przyczem pożar oszczędził domową kaplicę. Ołtarz, naczynia i szaty obrzędowe nie doznały żadnego szwanku; natomiast świeckie

²⁾ „Kwartalnik unjonistów“ (zjednoczonych chrześcijan).

książki i zabytki zostały całkowicie zniszczone. Ponieważ lord Gerard jest katolikiem, wyznajemy, że widzimy tu palec boski. Któż, jak nie katolik, mógłby dostąpić podobnej łaski? Jesteśmy pewni, że lord Gerard wolałby tysiąc razy stracić całe swoje ziemskie miennie, niż jeden kielich do mszy. Jakaż pociechę w naszym twarde, zimnym świecie jest prawdziwa katolicka wiara!

Paszporty watykańskie

Papież wprowadził paszporty dla wszystkich gości, zwiedzających „państwo“ watykańskie. Starając się zademonstrować w ten sposób „niezależność“ swego „królestwa“ — otrzymaną po długich targach z ex - socjalistą i ateistą — Jego Świątobliwość nie wykazuje wiele przenikliwości. Wszyscy skarżą się obecnie na utrudnianie podróży turystom przez uciążliwe rewizje celne i konieczność ciągłej zmiany pieniędzy na monetę coraz to innego państwa. Gdy Watykan był poprostu jednym z rzymskich widoków, obcy turyści włączali go do swojej marszruty, obecnie zaś nie będą mieli ochoty — z wyjątkiem pobożnych katolików, którzy będą płacić, ile tylko od nich zażąda, za przywilej ucałowania pantofla papieża, — składać daninę władcy Watykanu i rejestrować się, choćby na godzinę, jako „cudzoziemcy“ w państwie papieskim.

Angielska KAPra tyleż inteligentna co i polska

Organizacje religijne katolickie i protestanckie starają się z wielkim nakładem sił i energii przekonać publiczność, że wolnomyślicielstwo jest równoznaczne z komunizmem. Wobec tego dobrze będzie wyjaśnić nasze stanowisko. Komunizm jest teorią lub systematem politycznym, którym nie zajmujemy się więcej, niż konserwatyzmem lub liberalizmem. Natomiast zajmuje nas bardzo — o to jest naszym głównym zadaniem, od którego nigdy się nie uchylamy — utrzymanie swobody myśli, słowa, druku i legalnej akcji dla każdej osoby i dla mniejszości. Chrześcijańskie mniejszości w niechrześcijańskich krajach, czy komunistyczne mniejszości w burżuazyjnych krajach muszą mieć te same prawa i swobody.

Kosztom krwi ludzkiej

Ciągłe walki na Dalekim Wschodzie zawdzięczamy częściowo temu, że istnienie ich jest korzystne dla przemysłu zbrojeniowego. Chiny i Japonja walczą bronią importowaną z Anglii, Niemiec, Belgii, Francji, Hiszpanji i Stanów Zjednoczonych.

„Ubezpieczenie od boga“

Zgromadzenie genewskie ustanowiło międzynarodowy fundusz dla niesienia pomocy ofiarom trzęsienia ziemi, powodzi i podobnych „zrządzeń boskich“. Proponujemy, aby nazwać ten fundusz „ubezpieczeniem od boga“. Fundusze kościelne mają być przecież ubezpieczeniem od diabła, więc czas już zaasekurować się również i od drugiego władcy wszechświata.

Muzeum warjatów wojennych

Lord Conway sądzi, że dawny dom warjatów bardzo dobrze nadaje się do urządzenia w nim muzeum wojennego. Należy dodać, że jest to również b. dobre pomieszczenie dla tych ludzi, którzy uważają, że wojna jest nieunikniona lub pożyteczna. Oprócz tego można tam ulokować pogląd, że bóg zawsze pomaga zwyciężyć „słusznej sprawie” oraz różne dobrze znane hymny wojenne, wysławiające boską pomoc w bitwach.

Wiara dla niewolników

„Methodist Recorder” oznajmia, że ciężkie czasy miną, jeśli obierzemy sobie boga za przewodnika. Widać stąd, że chrześcijaństwo w interpretacji metodystów pozostaje w dalszym ciągu „religią grózb i przekupstwa”. W istocie powiada ono: pełzajcie na kolanach przed bogiem a ześle wam w nagrodę szczęście i pomyślność; zignorujcie go a będziecie nieszczęśliwi. Ten sam stary bóg i ta sama odwieczna religja strachu. Bardzo dobre wyznanie wiary — dla niewolników.

Trening chrześcijański

Jedno z religijnych pism informuje nas, że „u kolebki chrześcijaństwa stała radość. Inne religje zrodziły się z filozofji, kultury lub strachu, ale podczas pierwszego Bożego Narodzenia aniołowie śpiewali o radości i pokoju”. Należałoby coprawda dodać, że po tak miłym początku nastąpił wkrótce żaloszny koniec i chrześcijanie zaczęli się prześladować, torturować i mordować z miłości do boga. Ale może to był tylko trening, mający przygotować ich do tego, aby byli godni chrześcijańskiego nieba.

Problemat dobrego nauczyciela

Prezes Stowarzyszenia katolickich nauczycieli występuje przeciw usunięciu ze szkół nauki religji na tej zasadzie, że pozbawia się w ten sposób rodziców „danego im przez boga prawa do wychowywania dzieci”. Moglibyśmy wybaczyć to wyrażenie, gdyby bóg zadał sobie trud dopilnowania, aby każde dziecko miało rodziców, którzyby tych byli warci. Obecnie jednak zwykły śmiertelnik jest często zmuszony interwenjować i odebrać dziecko rodzicom, którym bóg je dał. A mając na uwadze zawód p. Wood’a, pragnęlibyśmy się dowiedzieć, czy bóg nie mógłby dawać dzieciom dobrych nauczycieli? Między niektórymi nauczycielami, a niektórymi rodzicami biedne dziecko nie wie często, dokąd się schronić.

Dziwne zdarzenie

Papież ogłosił rok 1933 za Rok Święty. Powiadają, że wahał się, czy uznać ten rok za tysiąc dziewięćsetną rocznicę śmierci Chrystusa z powodu „nieznajomości dokładnej daty”. Dziwne, że kościół, który jest głosem boga, nie mógł otrzymać wyczerpujących informacji z głównej kwatery. Ponieważ jednak zdarzyło się to tak dawno, więc może Trójca nie przypomina już sobie tego wyrażnie. Innego źródła na nieszczęście niema. Dawniej wy-

brane jednostki miały „widzenia“, ale zdaje się, że obecnie wyszło to z mody. Jakież to dziwne. Mówią nam, że był to najważniejszy wypadek w historii świata i nikt nie może określić z całą pewnością, kiedy się zdarzył ani nawet nie może dowieść, że wogóle zaszedł.

Pochodzenie wszechświata (rozmowa dwóch chłopców)

T o m. „Byłem w kościele, bo mama chciała, abym sprawił przyjemność cioci. Ale nie wiem, co myśleć o tych wszystkich naukach.

R o b e r t. Ja ich też nie rozumiem, ale chyba musi być gdzieś ktoś albo coś, chociaż my o tem nic nie wiemy.

T o m. Myślę, że jest dużo takich rzeczy, o których nic nie wiemy. Radio i elektryczność nie były znane, póki ich nie odkryto. Ale co oznacza twój „ktoś albo coś“?

R o b e r t. No, to z czego powstały wszystkie inne rzeczy.

T o m. Może to był zarodek.

R o b e r t. Może, ale skąd przyszedł?

T o m. przypuszczam że się zrodził z innego zarodka.

R o b e r t. A skąd się wziął pierwszy zarodek?

T o m. Widzisz spytałem się raz o to ojca, a on powiedział: „czemu się nie bierzesz do zreperowania swojego roweru?“

R o b e r t. Nie pytałeś się mamy?

T o m. Owszem. Powiedziała mi: „nie mów tak dużo“.

R o b e r t. A ciotka?

T o m. O, jej nie warto się pytać. Powie tylko że bóg stworzył wszystko.

R o b e r t. Zapytaj jej, kto stworzył boga.

T o m. O, wtedy powie, że go nigdy nie stworzono, tylko istniał zawsze.

R o b e r t. W takim razie można powiedzieć także, że zarodka nigdy nie stworzono, tylko istniał zawsze, póki nie wyszedł z niego drugi zarodek.

T o m. Wiesz co? zdaje mi się, że i ty i moja ciotka mówicie głupstwa, ponieważ tyle o tem wszystkim wiecie, co i ja.

Z „Freethinkera“.

Kronika

KOŁO P. Z. M. W. W BIAŁYMSTOKU

w ciągu krótkiego czasu swego istnienia urządziło już 3 pogadanki p. t. „Znaczenie wolnomysłicielstwa“, „Krytyczne oświecenie 10-a przykazań“ oraz „Bezwiedne tradycje i symbole religijne ludzkości“.

NOWE KOŁO P. Z. M. W.

powstało w osadzie Ogródzieniec, pow. Olkuskiego. Do Koła zgłosiło odrazu akces około 40 osób. Jest to znaczny sukces organizatorów Koła. Przewodniczącym został wybrany ob. Fr. Musiański, sekretarką ob. Anna Kuzanowa, skarbniczką

ob. Janina Grabowska. Koło przystąpiło do pracy oświatowo-propagandowej w formie odczytów i przedstawień amatorskich.

JUBILEUSZ LURDU

W dniu 11 lutego przypadła 75 rocznica rzekomego objawienia się Bernadecie „niepokalanego poczęcia“. Chcąc uczcić to dochodowe przedsięwzięcie kleru francuskiego, papież wysłał na ten dzień do Lourdes swego delegata — kardynała, celem zapoczątkowania szeregu imprez dochodowych. Po delegacie uda się tam niewątpliwie kontroler, celem dopilnowania sprawiedliwego podziału zysków. Strat nie będzie.

Pytanie tylko, czy ów francuski Niepokalanów wytrzyma jeszcze drugie 75 lat.

WALKA Z RELIGIJNEMI WYMYŚLAMI

KAPra podaje: „W Moskwie ukazało się bogato ilustrowane dzieło, wydane nakładem państwowym p. t. „Wystawa Bogów“, przeznaczone dla tych, którzy nie mogą zwiedzać muzeum przeciwereligijnego, a pragną mieć o niem pojęcie. W książce tej figurują następujące zdania:

„To, co ludzie sobie wyobrażają jako boską istotę, jest tworem ich wyobraźni, wywołanym przez walkę o życie i bogactwo. Co do t. zw. „sług kultu“, tworzą oni potężną kastę, popierającą wszędzie carów i kapitalizm oraz prześladującą bezbożników na każdym kroku...

Duchowni ci, bardzo liczni w innych państwach, nienawidzą Rosji za jej rząd antyreligijny oraz za stanowisko, jakie zajęły Sowiety wobec ich bogów.

Jednakże liczba tych duchownych w Rosji zmniejsza się stale. Nawet w najbardziej odległych wioskach poczyną ludność rozumieć, że bogowie nie istnieją i że ludzie sami ich wymyślili“.

KAPra tem się gorszy — dlatego, że jest to prawda.

TALMUDYCZNE SPORY O KURY W KLASZTORZE

Oryginalna walka toczy się od kilku lat w Grecji o wielce ważne zagadnienie. Chodzi o to, czy mnisi na świętej górze Athos mogą trzymać kury. Reguła bowiem zakonna zakazuje wyraźnie przebywania w murach klasztornych „jakichkolwiek istot płci żeńskiej“. Mnisi, którym chodzi o „owoce kurze“, urozmaicające ich klasztorne menu, twierdzą, że kury, acz należą do płci zwanej słąbą, nie zagrażają bynajmniej upadkowi moralności świętych mężów, gustujących w jajeczniczy ze szczypior-kiem. Władze jednak klasztorne są innego zdania i stanowczo obstają za wypędzeniem kur z klasztoru, jako istot, mogących samą swoją obecnością zwieść z drogi cnoty na zgubne manowce grzechu najodporniejszego na wdzięki płci nadobnej słu-

gi bożego. Wobec powstałej różnicy zdań ministerjum wyznań biedzi się od dłuższego czasu nad tem, jak ten kurzy spór rozstrzygnąć tak, aby mnisi mieli kurze jaja i patryarcha rację.

LIST OJCA ŚWIĘTEGO DO SYNÓW ŚWIĘTYCH

Jak donosi Kaprusia, papież przysłał list na ręce kard. Karkowskiego z uznanie dla pracy biskupów w Polsce. Ojciec święty raduje się, że jego święci synowie „zabezpieczają ludność katolicką od rozkładowych wpływów“ i „bronią świętowania niedziel i świąt“ oraz poleca ich szczególnej uwadze i troskliwości sprawę unji, aby „ci, z którymi rozłąkę kościół oddawna opłakuje, powrócili znowu do kościoła macierzystego“. Wreszcie dziękuje biskupom „za serdeczne współczucie Jego ojcowskiemu sercu, zbolełemu okrutnymi prześladowaniami wiary św. w Meksyku i w innych krajach“. Niech się pocieszają.

Kronika pacyfistyczna

Głosy fachowców o wojnie

Przypuściwszy nawet, że uda się ludność całego miasta przyodziać na tygodnie, a może na miesiące w nieprzenikliwe dla gazów kostjумы, jakąż ochronę daje ten ubiór przy wyrafinowanej technice ataku gazowego, połączonego z użyciem białego fosforu? Białą fosfor zmieszany z dwusiarczkiem węgla powoduje te straszne pożary, których nie można ugasić wodą i które w ciągu kilku chwil zamieniają rozległe przestrzenie w morze płomieni. A na czem polega, naprzykład przygotowywanie się do obrony kraju zapomocą gazów trujących? Głównie na tem, że zaopatrujemy nasze składy amunicji w coraz większą ilość granatów, zawierających gazy trujące i czekamy aż „nieprzyjaciół“ nas napadnie. A gdy nieprzyjaciół nadchodzi, co się wtedy dzieje? Wtedy bomby z aeroplanów spadają na któryś z naszych składów amunicji, skład eksploduje i nasz imponujący zapas gazów trujących zatruwa atmosferę w całej okolicy, zmieniając powiew wiatru w śmiertelne tchnienie zarazy. A więc środki, służące do „obrony“ kraju stanowią ciągle i groźne niebezpieczeństwo dla jego ludności, nawet w czasie pokoju.

(Dr. Gertruda Wokher. „Nadchodząca wojna gazowa“)

Uwolnienie niemieckiego pacyfisty

Na skutek ostatniej amnestji odzyskał wolność redaktor pacyfistycznego pisma „Weltbühne“, Carl v. Ossietzki. Jak wiadomo, Ossietzki został skazany za „szpiegostwo“ na półtora roku więzienia, ponieważ zwrócił uwagę opinii na niezgodne z prawem postępowanie urzędów Reichswehry.

(Dt. Zukunft 1/I 33 r.)

Francuscy integralni pacyfiści

We Francji znajdują się obecnie w więzieniu: Charles Launay, skazany na rok więzienia, Prison du Cherche Midi, Paris. Jacques Martin, student protestanckiej teologii, skazany na rok więzienia jest w tem samym więzieniu, jak również inni pacyfista — Pau.

Emile Baulu, skazany po raz drugi na rok więzienia, Fort du Hâ, Bordeaux, Recipont, uwięziony w Maison d'Arrêt, Orléans, był już poprzednio skazany na rok więzienia.

Henri Ballis z Kolmaru (Alzacja), oczekuje aresztu po zawiadomieniu władz wojskowych o swej decyzji uchylenia się od pełnienia służby wojskowej.

Ligue Internationale des Jeunes Contre la Guerre wydała w sprawie uwięzionych pacyfistów komunikat, w którym czytamy między innymi:

„Ci młodzi ludzie odmówili wstąpienia do armji, ponieważ są wierni nakazowi sumienia. Szanujemy i kochamy tych odważnych ludzi, którzy cierpią i pracują dla przyszłości ludzkości. Protestujemy energicznie przeciw ich uwięzieniu. Jest skandalem, aby ludzie, których życie jest nieskazitelne, byli karani, jako zwykli przestępcy. „Panowanie prawa kończy się tam, gdzie zaczyna się władza sumienia“ (Napoleon).

Przygody bułgarskiego pacyfisty.

Teodor Gławejew, młody pacyfista bułgarski, uciekł ze swego kraju po odbyciu kary więziennej za odmowę pełnienia służby wojskowej w t. zw. bataljonie pracy. W Grecji aresztowano go i deportowano do Turcji, skąd władze tureckie odesłały go z powrotem do Grecji, gdzie został ponownie uwięziony. Na skutek interwencji Międzynarodówki Przeciwników Wojny odzyskał w końcu swobodę, lecz nie mogąc znaleźć pracy pojechał do Francji. Tam skazano go na dwa miesiące więzienia za nieposiadanie paszportu. Obecnie grozi mu deportacja do Bułgarii, o ile naszym przyjaciółom z Komitetu Obrony Społecznej nie uda się wyrobić mu pozwolenia na pobyt w charakterze zbiega politycznego.

Kolonje tołstojowskie w Rosji

W okręgu Ałtajskim koło Kuzniecka znajdują się trzy kolonie rolnicze, liczące tysiąc ludzi, którzy wyemigrowali z różnych części Rosji Sowieckiej i którym władze pozwoliły wspólnie się osiedlić. Starają się oni wytworzyć typ życia społecznego, wolnego od gwałtu i nienawiści klasowej. Są wegetarianami i nie używają alkoholu. Kolonie te nazywają się „Żizn i Trud“. „Mirnyj Pachar“ oraz „Zemledielczeskoje Obszczestwo im. Lwa Tołstoja“. Zeszłej wiosny kwakrzy i Międzynarodówka Przeciwników Wojny wysłali kolonistom nieco pieniędzy na zakup nasion. Nie trzeba dodawać, że tołstojowcy ci są wszyscy integralnymi pacyfistami, odmawiającymi udziału w jakichkolwiek ćwiczeniach wojskowych.

Szwajcarska milicja pokoju

Pięciu pacyfistów szwajcarskich (E. Lyrer, H. Vatré, Louis Flückiger, J. Tobler i A. Tronchet) oczekuje procesu w chwili obecnej, a pięciu innych (Maurice Dubois, Willy Otter, Max Kinaste, Raymond Bertholet) zostało skazanych na różnej długości kary więziennej za odmowę przejścia wyszkolenia wojskowego lub zapłacenia podatku wojskowego. W Szwajcarii integralny pacyfista otrzymuje za odmowę uczęszczania do Szkoły Rekrutów dwa do czterech mies. więzienia, lecz po czwartym wyroku zostaje wykluczony z armji.

(War Resister N. XXXII)

Straty w Mandżurji.

Według sprawozdania delegacji chińskiej w Genewie ilość osób zabitych przez Japończyków w Mandżurji w okresie od 18/XII 31 r. do 5/XII 32 r. wynosi 58 tysięcy ludzi, w tem 12 tysięcy ludności cywilnej.

(Dt. Zukuuft 15/XII 32 r.)

Obóz w Gribskow (Danja)

Młodzi duńczycy okazują swój wstręt do militaryzmu w ten sposób

że w coraz większej liczbie wybierają służbę cywilną zamiast wojskowej, pomimo że termin służby cywilnej jest dłuższy. Baraki dla „cywilistów” w miejscowości Gribskow są przepełnione. Ostatnio w Varde 30 młodych ludzi zażądało skierowania ich do służby cywilnej a według najnowszych wiadomości setki nowych rekrutów mają zamiar obrać tę samą drogę.

(War Resister N. XXXII)

Z prasy

BLUŻNIERSTWA I HEREZJE „RYCERZA NIEPOKALANEJ”.

Pragnąc wykazać nasz obiektywizm, cytujemy głosy i artykuły pism nam przeciwnych nie tylko dla poinformowania naszych czytelników, o czym ci panowie piszą, lecz również w tej nadziei, że zechcą oni odplacić nam wreszcie... pięknem za nadobne i zaczną pewnego pięknego poranku przedrukowywać całe artykuły z „Wolnomyśliciela”. Byłoby to widowisko naprawdę godne bogów, no, i pierwszy wypadek ewangelicznego nadstawienia przez kler... drugiego policzka.

Cytując te głosy w dosłownym brzmieniu, nie obawiamy się bynajmniej tego, że pod wpływem naszej rubryki „Z prasy”, ten czy ów z naszych czytelników przejdzie na katolicyzm. Tej pewności siebie nie widzimy jakoś u panów z przeciwnika.

Za najodpowiedniejszy z organów do tych przedruków wydaje nam się „*Rycerz niepokalanej*”, który w styczniowym n-rze klęknął „przy żłobku Jezusa” i przeprasza „dziecię Marji” za „niewierności, zapomnienia i upadki... w roku ubiegłym” i obiecuje poprawę w roku bieżącym. „*Rycerz niepokalanej*” widzi wyraźnie, jak mu się „w sercu krystalizuje” plan tej poprawy „w roku przyszłym”.

Gdyby ktoś z naszych przyjaciół natknął się podczas swej „niecnej” propagandy wśród ludu wiejskiego na twierdzenie, że wydawcy z Niepokalanowa są ludźmi bez zarzutu, niechaj świadczy im, że sam „*Rycerz*” ogłasza, iż dopiero od ub. nowego roku postanowił „nowe rozpocząć życie, życie naprawdę chrześcijańskie”. Czyli stąd wniosek, że wszystko co czynili oni do 1. I rb. było robotą szatańską. Z ulgą powiedzieć możemy, że ta poprawa to nasze dzieło. Tacy są „rycerze niepokalanej”. Natomiast „rycerka niepokalanej” zapytuje w wierszu pt. „Gdzie idziesz Marjo?” (po co ta ciekawość? uw. n.) i za tę Marję odpowiada, że „siepacze Boga z Betlejem wygnali, bogiem wzgardzili biedni i bogacze...”. Więc Marja sobie idzie z tego świata.

Jest to wyraźne bluźnierstwo i całkowite zakwestjonowanie wszechmocności boga, który dał się wygnać siepaczom z Betlejem, a ludziom z serc i pozwolił na to, aby nim wzgardzili biedni i bogacze. Jest to liryka w najwyższym stopniu pesymistyczna. Autorka przekreśla zupełnie swego boga i prawdopodobnie sama przestała w niego wierzyć, czego redakcja „*Rycerza*” nie zauważyła i w najlepszej wierze zasiała niewiarę w sercach 600.000 czytelników. A potem znowu wszystko będzie na nas.

Dalej niejaki S. M. spowiada się z grzechu wątpienia. Oto wielokrotnie zwracał się do Marji, jako swej matki, z pro-

śbą o pewną łaskę. Przez parę dni wołał z głębi serca, przekonując, że mu tej łaski bezwarunkowo potrzeba, prosił, błagał, lecz matka milczała. Przeczekawszy niecierpliwie trzy dni na odpowiedź, zaczął bluźnić, niczem Mickiewicz w „Dziadach“, drwić słowami: „Święci tak cudownie piszą o Tobie. Czy tylko ja jeden mam wątpić o Twojem miłosierdziu“? Poczuł wyraźnie, że djabeł podpowiedział mu powiedzenie: „Szkoda, że o tę łaskę prosiłem matkę najśw“. Wtedy poczuł, że matka zwróciła się do niego i na jego rozgorączkowanym czole złożyła pełen słodczy pocałunek. Wówczas rumieniec wstydu oblał jego twarz, rzucił się w objęcia matki (ciekawe jak on to zrobił? uw. n.) i przeprosił za plamę zrobioną na sukni wiary. Mimo to nie dostał tego, o co prosił, lecz jego „siły duchowe znacznie się wzmogły“.

Są to wyrażenia typowego religjanta-erotomana.

ZASTRASZAJĄCY BRAK LOGIKI I CELOWOŚCI

W „*Polsce Zbrojnej*“ z dn. 12/I 33 r. pojawił się artykuł podpisany przez dr. L. G. Autor tego artykułu omawia sprawę pewnego ewangelicznego chrześcijanina, który z pobudek religijnych odmówił wzięcia udziału w ćwiczeniach wojskowych. Pan dr. L. G. przedstawia nam motywy odrzucenia apelacji tego pacyfisty w następujący sposób:

„Oskarżony... sam sobie stworzył nakaz religijny, nie znajdujący oparcia w przepisach religijnych jego wyznania, które nakazuje tylko nie zabijać ludzi, nie natomiast nie mówią o braniu do ręki broni i ćwiczeniu nią“ (podkreślenia „*Polski Zbrojnej*“).

Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego władze wojskowe, mimo protestów opinii polskiej i zagranicznej, skazują naszych integralnych pacyfistów po kilka razy za tę samą odmowę pełnienia służby wojskowej. Czyż można mieć jakieś humanitarne skrupuły w stosunku do ludzi, którzy dotąd nie mogą pojąć, że między ćwiczeniami z bronią w rękę a zabijaniem ludzi nie ma absolutnie żadnego związku?

A. Kurlandzka

Głosy czytelników

GNĘBIENIE ROBOTNIKÓW POLSKICH PRZEZ KLER WSPÓŁ Z KAPITALISTAMI FRANCUSKIMI

...Pomimo, że we Francji obowiązują tylko śluby cywilne, księża katoliccy, nasyłani nam tu przez Hlonda poznańskiego dla dalszego utrzymywania w ciemnocie polskich emigrantów, zmuszają naszych towarzyszy do brania ślubów w kościele. Weszli oni nawet w porozumienie z dyrektorami kopalń (francuzami) i krzekonali ich, że każdy robotnik polski, który nie chodzi do kościoła lub nie bierze ślubu w kościele, to komunista i wywrotowiec, który powinien mentalnie stracić pracę. W ten sposób czarne podjadki gnębią tych, co nie chcą im się dać wodzić za nos i pozbawiają polskiego robotnika pracy i chleba nawet na obczyźnie.

Ten zgodny sojusz dyrektorów kapitalistów francuskich z oba-

cokrajowymi księżmi gdy chodzi o gnębienie robotnika daje dużo do myślenia. Np. żadnemu z dyrektorów francuzów nie przyszłoby do głowy wymagać od robotnika - francuza, aby wbrew prawu zawierał ślub w kościele. Od nas zaś, robotników polskich, wymaga się tego stale. Dyrektorzy ci, dając posłuch intrygom ogłupiaczy i stosując się do ich życzeń, wyraźnie ignorują i szykanują własne prawo państwowe narówni z hlondowymi agentami, wrogami świeckiego ustawodawstwa, którym zależy przede wszystkim na tem, aby emigrant polski nie przywykł obywać się bez księdza i kościoła, gdy wróci do kraju. Widocznie obawa pp. kapitalistów o własną skórę, do której i tak nikt im się nie dobiera, jest silniejsza od poczucia lojalności wobec własnego państwa.

...Czyż nawet na obczyźnie nie przestaną nas prześladować stosunki krajowe?...

A. G.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa

Królewska 16

W dniu 25 lutego 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz ob. *A. Świętorzecki* wygłosi odczyt p. t. „CHRZEŚCIJAŃSTWO A NIEWOLNICTWO“ (WEDŁUG OJCÓW KOŚCIOŁA I DECYZYJ SOBORÓW).

W dniu 4 marca 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz ob. *Dr. Feliks Burdecki* wygłosi odczyt p. t. „O TECHNO KRACJI“ — (najnowszej propozycji ustrojowej techników amerykańskich).

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

ST. ASTÉ — Anachronizmy malarskie wizerunków Jezusa i Marji
TOMASZ NOCZNICKI — „Pamiętniki bezrobotnych“. MARJAN WAWRZENIECKI — Poco nam to! WACŁAW KOTWICA — „Sic transit gloria... papae“. W. PONIECKI — Ryszard Wagner. ST. ASTÉ — Chronologia przyszłości. KRONIKA. Z PRASY. Z KSIĄŻEK. ODCZYTY w P. Z. M. W.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**.

Zakł. Graf. „ODRODZENIE“, Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.